

Szlachetny dzikus

Okruchy ekozoficzne

U sporej części przedstawicieli ruchu ekologicznego dominuje przekonanie, że pierwotny człowiek, nieskażony cywilizacją, prezentował naturalne umiłowanie przyrody, co przejawiało się tym, że jej nie niszczył. Tym właśnie różnił się od nas – współczesnych ludzi – którzy bez umiaru eksploatujemy Ziemię.

Ta diagnoza jest niezwykle ważna, bo od tego, jak rozpoznamy przyczyny dzisiejszych kłopotów środowiskowych będzie zależeć to, jakie środki przedsięwzmiemy w celu ich naprawy.

Czy mamy uczyć się od naszych praprzodków podejścia do przyrody? Czego ostatecznie potrzebujemy dzisiaj, by odwrócić niekorzystne trendy?



Charles Henry Douglas,
www.flickr.com/photos/thomasfisherlibrary/6306230649/

Doniesienia antropologów badających pierwotne kultury, a także nieliczne obserwacje tzw. dzikich dzieci, które wychowywały się z dala od wpływów współczesnej cywilizacji, nie pozostawiają złudzeń. Szlachetny dzikus, który troszczy się o przyrodę i cechuje się głęboką świadomością ekologiczną – jest mitem. Dzikie dzieci, które przetrwały gdzieś w lesie, karmione przez zwierzęta, przedstawiały raczej marny obraz. Nie zauważono w ich zachowaniu nic, co wskazywałoby na miłość do przyrody. Były albo bardzo lękliwe (co dość zrozumiałe przy kontakcie z nowym środowiskiem), albo kompulsywnie się onanizowały, albo w ogóle nie było z nimi kontaktu. Oczywiście te obserwacje jeszcze niczego nie dowodzą, są nieliczne i zawsze odnosimy je do naszych, cywilizacyjnych kategorii, które mogą w ogóle nie przystawać do sytuacji takiego dziecka.

Znacznie więcej możemy się dowiedzieć badając pierwotne kultury lub obserwując współczesne odizolowane grupy, które oparły się wpływom cywilizacyjnym. Otóż tam, gdzie warunki były sprzyjające, nasi praprzodkowie bez umiaru eksploatowali zasoby środowiskowe. W ten oto sposób około 10 tysięcy lat temu w Ameryce Północnej zniknęło około 80 procent gatunków dużych roślinożerców, a także 60 proc. wielkich drapieżników. Wśród ofiar znalazły się m.in. mamuty, mastodonty, ogromne leniwce, wielbłądowate, konie, lwy amerykańskie i tygrysy szablozębne.

Podobny proces miał miejsce 40–50 tysięcy lat temu w Australii. Również tutaj istnieją uzasadnione przesłanki, że przyczyną tego zjawiska był człowiek. Ta lista katastrof jest znacznie dłuższa i trwa nieprzerwanie do naszych czasów. To, że od mniej więcej 200 lat obserwujemy prawdziwą eksplozję nieszczęść środowiskowych nie wynika z tego, że jakoś dramatycznie zmienił się człowiek, ale przede wszystkim z tego, że jest nas znacznie więcej i mamy doskonalsze narzędzia eksploatacji, a także iż żyjemy dużo wygodniej i bardziej komfortowo.

Cały czas nosimy w sobie dzikusa, który pragnie wygody, czyli maksymalnych profitów przy minimalnych nakładach energetycznych. Ten wzorzec jest podstawową matrycą życia na naszej planecie. Właśnie staliśmy się jego ofiarą.

Jeśli pierwotni ludzie manifestowali jakieś prośrodowiskowe nastawienie, a z pewnością było i jest ono obecne np. w wierzeniach szamańskich czy religiach animistycznych, to miało ono charakter nieświadomy. Inaczej mówiąc, nasi praprzodkowie nie byli w sensie psychologicznym wyodrębnieni z kontekstu środowiskowego, stąd organicznie się z nim utożsamiali. W takim stanie nie jest możliwa miłość do przyrody, bo faktycznie jej nie ma. Wszystko jest jednym, zatem nie ma też tego, który kocha czy przejawia szacunek. Ta zdolność pojawia się dopiero, gdy wyodrębniamy się jako istoty ludzkie ze środowiska. To wtedy nabywamy do niego określony stosunek. Idee ekologiczne w tym znaczeniu pojawiają się w pełni dopiero u współczesnego człowieka. I dzisiaj posiadając te kategorie próbujemy interpretować w oparciu o nie funkcjonowanie pierwotnego człowieka. Ten zabieg ma znamiona poznawczego błędu.

Prawdziwy dramat i paradoks dzikusa polega na tym, że osiągając to, na czym mu zależało, pogrążył swoją dziką naturę. Widać to m.in. na poziomie naszego ciała. Nasze (dzikie) serce przystosowane jest do tego, by się trudzić. Ale jeśli nie jest to konieczne, zawsze lepiej jest odpocząć i wydatkować mniej energii. Jeśli dzisiaj stworzyliśmy świat, gdzie tego wysiłku może być mniej, to ostatecznie cierpi na tym nasze serce.

Żeby dzikus nie zatracił siebie i utrzymał delikatną równowagę między organicznymi, sprzecznymi wzorcami funkcjonowania, potrzebujemy zaledwie wystarczająco dobrych warunków życia. A dzisiejsze narzędzia cywilizacyjne są zbyt dobre. Niestety.

Ryszard Kulik



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach